

*Drodzy Przyjaciele Misji Franciszkańskich!*

Witam Was ponownie z naszej franciszkańskiej parafii w Nanthomba – Dowa. Podobnie, jak w całym Kościele katolickim, także i u nas rozpoczął się Adwent. Po wielu latach pracy tutaj, w Malawi, przyzwyczailem się już do tego, że jest to czas, gdy żar leje się z nieba, a pot z czoła (i nie tylko z czoła). Jest to czas oczekiwania na deszcz: „Spuście rosę, niebioso z góry...” Pan Bóg usłyszał to wołanie prawie natychmiast, bo w nocy z soboty na niedzielę (pierwsza niedziela adwentu) padał pierwszy, od kwietnia, deszcz. Wielka była nasza radość z tego daru Bożego. Pomimo tej nocnej ulewy, kościoły w obydwu stacjach, gdzie odprawiłem Msze św., były zapelnione.

Muszę dodać, że poprzednia pora deszczowa była bardzo krótka i zaczęliśmy to odczuwać także w naszej parafii. Brakuje wody. Od miesiąca nie dostajemy wody z „miasta”. Dobrze, że mamy życzliwe parafianki, które przynoszą nam wodę z pobliskiej studni, gdy ją potrzebujemy. Robią to bezinteresownie i same to zaproponowały. Tylko raz wspomniałem o tym, że my też mamy problemy z wodą, a nie mamy żon, żeby nam ją przyniosły. To wystarczyło, żeby akcja ruszyła. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni, tym bardziej, że wiemy, iż muszą też zaopatrzyć swoje rodziny. Nikt ich w tym nie wyręczy. Ofiarują też i swój czas, bo przy studniach ustawiają się zwykle długie kolejki.

Na terenie naszej parafii jest wiele rzek, rzeczek i strumieni. Wiele z nich wyschło kompletnie, czego przedtem nie widziałem. Jest to coś normalnego w rzekach sezonowych, które niosą wodę tylko w porze deszczowej, ale w innych rzekach woda płynęła przez cały rok. W tym roku jest jednak inaczej. Jeden deszcz, oczywiście, niewiele zmieni. Jest jednak nadzieja, że będzie go więcej i problemy z wodą znikną. A jak jest woda to jest i życie. Kiepska pora deszczowa to też zapowiedź głodu. Przy dobrej porze deszczowej ludzie uprawiają mnóstwo warzyw na mokradłach. Te warzywa pomagają im ubogacić dietę i zarobić też trochę pieniędzy, choćby tylko na zakup soli czy cukru. W tym roku jednak i na mokradłach było sucho. Niedzielny deszcz zmienił trochę tę sytuację, na lepsze. Nie zawsze tak jest. W niektórych częściach Malawi, zwłaszcza na południu, deszcz był tak gwałtowny, że przyniósł więcej szkody, niż pożytku.

Dosyć o wodzie i pogodzie! Przez 10 miesięcy byłem sam w parafii, jako kapłan. Pomagał mi Br. Joseph, który jest po kursie katechetycznym. Pomagali mi też dwaj nasi katechiści. Nie mogli oni jednak odprawiać Mszy św., ani udzielać innych Sakramentów. Ta sytuacja uległa zmianie 16. października, kiedy to przybył do parafii mój, długo oczekiwany, wikary, O. Aphrodis Rumanyika, rodem z Rwandy. Święcenia kapłańskie otrzymał w maju tego roku i jest to jego pierwsza placówka. Na razie uczy się języka Chichewa, a pomaga mu w tym nasz były katechista. O. Aphrodis robi szybkie postępy i w tym tygodniu odprawia Msze św. jako główny celebrans. Robił to już przez tydzień w listopadzie, w naszej parafii w Chilinda (100 kilometrów od Dowa), gdy zastępował proboszcza, O. Symeona. Daje sobie radę. Przez te kilka miesięcy przyzwyczailem się do pracy w pojedynkę i dobrze mi się tak pracowało. Teraz muszę się trochę przestawić. Myślę jednak, że nie będzie z tym większych problemów. Pracy w parafii jest dość dla nas dwóch. Najbardziej z tej sytuacji są zadowoleni nasi parafianie, bo będziemy mogli częściej odprawiać Msze św. niedzielne w ich stacjach. Często

kontakt, zwłaszcza z tymi, którzy modlą się w stacjach odległych od parafii, jest bardzo potrzebny. Trzeba ich ciągle umacniać w wierze.

Inna dobra wiadomość dla mnie to ta, że dostałem nareszcie pozwolenie na pracę w Malawi. Jestem teraz spokojniejszy, bo pracuję legalnie. Czekałem na to pozwolenie ponad dwa lata, a dostałem je w poniedziałek, 30. listopada.

Jestem w trakcie kolejnych odwiedzin naszych chorych i starszych parafian. Rozpocząłem od większych stacji, gdzie jest więcej pracy i większe zainteresowanie ze strony naszych wiernych. Zrobiłem to też dlatego, żeby deszcz mnie nie zaskoczył. W mniejszych stacjach zawsze jest możliwość odwiedzić chorych i starszych parafian po niedzielnej Mszy św., bo nie jest ich dużo i odległości są mniejsze. Codziennie dziękuję Panu Bogu za to, że daje mi dobre zdrowie, abym mógł zrobić to wszystko, co robię w naszej parafii.

W okresie adwentu mamy zaplanowane rekolekcje, a może raczej, dzień skupienia, w trzech największych stacjach, ale do udziału w nich zaprosiliśmy wszystkich, tzn. także parafian z mniejszych stacji. Odległości nie są aż tak duże, a ludzie są tutaj przyzwyczajeni do chodzenia. Zobaczmy jak te rekolekcje wypadną, bo jak rozpocznie się na dobre pora deszczowa to ludzie będą raczej odprawiali rekolekcje na... swoich polach. To będzie dla nich najważniejsze. No cóż, pora deszczowa jest tylko jedna w Malawi.

Chcieliśmy w tym roku pomalować kościół parafialny i wyremontować salę parafialną. Niestety, nie udało nam się tego zrobić z powodu braku pieniędzy. Udało nam się dobudować kilkadziesiąt metrów, do już istniejącego, muru okalającego teren należący do parafii. To była konieczność. Roboty nie jest jeszcze skończona. Będziemy ją kontynuować w przyszłym roku, jak zdobędziemy na to fundusze. Kiedyś nie było widać murów wokół domów, ale teraz jest ich coraz więcej. Każdy zabezpiecza swój teren. W sierpniu i wrześniu udało nam się przygotować i wypalić sto tysięcy cegieł. Musieliśmy z tego powodu ściąć kilkanaście drzew należących do parafii. Mamy jednak w planie posadzić nowe drzewa w porze deszczowej. Jest wiele pracy, nie tylko duszpasterskiej, w parafii, ale możemy zrobić tylko to, co jest możliwe do zrobienia.

Dzięki pomocy uzyskanej od dobrodziejów z Polski mogłem kupić książki dla dwóch szkół podstawowych: Mzukwa i Mtenthera. Kupiłem też i rozdzieliłem w kilku szkołach podstawowych na terenie naszej parafii zeszyty i długopisy. Pomagam kilkunastu uczniom szkół średnich opłacić naukę. Dla kilku z nich otrzymałem pomoc za pośrednictwem Ośrodka Misyjnego na Górze św. Anny. Potrzeby są wielkie i, niestety, nie wszystkim mogę pomóc. Nie dam też rady zrobić wszystkiego, co trzeba byłoby zrobić. Nie jestem chyba tak dobrze zorganizowany, jak inni misjonarze. Ale to jest mój problem, z którym muszę żyć.

Dziękuję Wam wszystkim bardzo serdecznie za każdą pomoc materialną i duchową. Dziękuję za wszelkie dowody miłości i życzliwości, za modlitwy i ofiary, za pamięć. Jestem za to wszystko bardzo wdzięczny. Często mówię tym, którym pomagam, że mogę im pomóc tylko dlatego, że ktoś inny tę pomoc do mnie przysyła. I proszę ich, aby się modlili za wszystkich, którzy pomagają misjonarzom i tym, wśród których misjonarze pracują. Niech Was Dobry Pan Bóg błogosławi i strzeże oraz darzy dobrym zdrowiem i pokojem.

Życzę Wam wszystkim przeżycia w radości i pokoju Świąt Bożego Narodzenia. Ten, który rodząc się w Betlejem, przyniósł nam pokój i nadzieję, niech narodzi się ponownie w Waszych sercach i obdarzy Was swoimi darami. Niech Boże błogosławieństwo i Boży pokój

towarzyszą Wam w każdym dniu Nowego Roku 2016. I niech ten rok będzie dla Was „MIŁOSIERNY”.

Pozdrawiam serdecznie i zapewniam o pamięci w modlitwie. Szczęść Boże.

*O. Sebastian Unsner*